Cena 20 gr.

KURJER FILMOWY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEGO BRAUNA

ROK I. NR. 10.

WARSZAWA, NIEDZIELA 15 GRUDNIA 1929 R.

Ostrożnie p. pośle Rybarski! — Polski film dźwiękowy sensacją dnia. — Liliana Gish przemówi z ekranu. — Ludwik Solski — tytan aktorstwa polskiego. — Pałką w łeb! — Co słychać w wytwórniach.

W zjednoczeniu—potęga!

Produkujmy filmy dźwiękowe.

Producenci, wasz los jest w waszych rękach!

W artykule p. t. „Nakaz chwili" w numerze poprzednim omówiliśmy sprawę utworzenia Związku Polskich Producentów Filmowych, oraz przekształcenia tego związku w koncern produkcyjny ,który nazwaliśmy

Zjednoczoną Wytwórnią Narodową.

Członkowie tego koncernu nie przestaliby równocześnie być członkami istniejącego dotąd Związku Przemysłowców Filmowych, obejmującego całokształt zagadnień interesujących branżę kinematograficzną.

Z projektu tego wynikł w logicznej konsekwencji szereg zapytań, a mianowicie: Czy zapewni on ciągłość i hurtowość produkcji? Czy ułatwi uzyskanie taniego kredytu? Czy pozwoli zbudować atelier? i t. d. Jednem słowem

czy obniży on koszty, a podwyższy wartość produkcji?

Na pytania te odpowiadamy dzisiaj:

Współczesne życie gospodarcze udowodniło w całej rozciągłości wyższość koncernów i trustów nad produkcją indywidualną. Te same gałęzie wytwórczości, które w rozproszeniu wegetowały zaledwie,

w zjednoczeniu stały się potęgą.

Na całym świecie małe wytwórnie filmowe upadają i pracują z deficytem, a wielkie zarabiają i rozrastają się do olbrzymich rozmiarów. Przykładem Ameryka, gdzie na czoło produkcji wysunęło się kilka potężnych koncernów zabijając wszystkie inne.

Koncerny produkują taniej i lepiej.

Do niedawna istniało w Polsce kilkanaście fabryk płyt gramofonowych; wszystkie ledwo utrzymywały się na powierzchni, niezdolne do konkurencji. 2 lata temu zjednoczyły się i dzisiaj „Syrena — Rekord" jest potężnem przedsiębiorstwem o miljonowych kapitałach i buduje

atelier dźwiękowe za miljon złotych.

Zjednoczona Wytwórnia Narodowa" winna skupić wszystkie poważne placówki produkujące filmy polskie. Jest ich około 10. Każda z nich nakręca conajmniej 1 film na rok kosztem (przeciętnie) 150.000 zł. W tej wysokości winien być określony

1 udział w „Zjedn. Wytwórni Narodowej".

Ale są firmy, które produkują więcej niż jeden film rocznie. Te mogą wpłacić 2 udziały. Tym sposobem kapitał zakładowy wniesiony przez 10 wytwórni wyrazi się w cyfrze

dwu miljonów złotych.

Państwu zależy niewątpliwie na rozwoju tej gałęzi przemysłu, daje mu ona bowiem prócz wzmożonego obrotu pieniężnego i możliwości eksportowych, także i propagandę polskich wartości kulturalnych. Dotychczas jednak państwo nie miało z kim mówić, nie miało kogo popierać, a opinja rozpowszechniona o naszej branży

nie działała wcale zachęcająco.

Ale rzetelnym wysiłkom nie odmawia się poparcia.

Gdyby zarząd Polskiego Związku Producentów Filmowych udał się do któregoś z banków państwowych i zawiadomił o powstaniu koncernu z kapitałem 2 milj. zł., nie należy wątpić, że bank taki albo zgłosiłby swój udział w przedsięwzięciu, albo, co prawdopodobniejsze udzieliłby kredytu, do wysokości 50% kapitału zakł.

t. j. 1 miljona złotych.

Za 3 milj. zł. można wykonać w 1-szym sezonie pracy 25 — 30 filmów, w tem kilka reprezentacyjnych, zdolnych do eksportu.

Nie jest to rachunek optymistyczny. Przy ustalonym programie produkcji i ciągłości pracy, gdy scenarzyści, reżyserzy i główni aktorzy pracować będą na gażach, cały rok bez przerwy, gdy administracja i eksploatacja będzie jednolita i uproszczona — zapewne przeciętny koszt realizacji 1 filmu

zmniejszy się o 30 — 40%.

Zmniejsza się przytem i ryzyko. Jeden obraz zyskuje, drugi się tylko pokrywa, żadna jednostka nie może tu jednak zbankrutować, bo ogólny bilans musi być korzystny.

Każdy film powinien zrobić przeciętnie 200.000 zł., niewątpliwie jednak filmy sprzedawane zagranicą zrobią o wiele więcej. Można śmiało liczyć, że włożone 3 miljony zł.

zwrócą się z 50%-tową nadwyżką.

Oczywiście organizacja „Zjednoczonej Wytwórni Narodowej" potrwać musi długo. Gdyby przystąpiła ona do budowy własnego atelier, produkcja uległaby wielkiej zwłoce.

Ponieważ jednak zaszedł w ostatnich dniach fakt tak ważny jak powstanie solidnie urządzonego atelier dla produk. dźwiękowej, które niewątpliwie nada się dla filmów niemych — Zjednoczona Wytwórnia Narodowa mogłaby wejść z firmą „Syrena — Rekord" w stały kontakt i pracować w tem atelier.

I tu wyłania się kwestja niezmiernej wagi.

„Zjedn. Wytwórnia Narodowa" mogłaby przystąpić do produkcji także i

polskich filmów dźwiękowych,

których powodzenie byłoby z pewnością olbrzymie. Sama Warszawa mogłaby przynieść za 1 film dźwiękowy 150 — 200 tysięcy zł., co powiększyłoby znacznie jej dochody. Wówczas i sprawa kontyngentu mogłaby wejść w stadjum realizacji.

Producenci, wasz los jest w waszych rękach!

BOSKA KOBIETA



Greta Garbo, sławna „gwiazda" Hollywood, ukaże się w filmach „Władczyni miłości" (partnerem jej jest **John Gilbert**) oraz „Dzika orchideja" (dźwiękowy) Fot. Metro-Goldwym.

W krzywem zwierciadle

Pałką w łeb!

Przewrót w kinematografii

Błyskawiczny rozwój kinematografji to lawina, której nic nie zdoła powstrzymać. Coraz nowe wynalazki, ulepszenia, udoskonalenia, świadczą o potędze genjuszu ludzkiego. Po filmie niemym przyszedł dźwiękowy, dziś już pracują nad kolorowym i plastycznym.

Coraz więcej wynalazców rozmyśla nad temi problemami. Nie myślcie, że tylko zagranicą. U nas także, a jakże... Pewien młody wynalazca polski stoi u progu odkryć tak rewelacyjnych, że niepodobna oprzeć się uczuciu podziwu.

Przyszedł on do mnie wczoraj i rzekł:

— Film dźwiękowy? he he! To bzdura. Ja to już dawno wymyśliłem, ale ubiegli mnie inni. Ale teraz już się nie dam wyprzedzić.

— Zrobił pan wynalazek?

— Jeszcze jaki! Epokowy, stuprocentowy wynalazek!

— Kolorowy?

— Furda kolorowy! To dziecinna igraszka...

— Plastyczny?

— Idź pan spać z „plastycznym"! To nie jest zagadnienie — ja to mam w małem palcu.

— No więc cóż takiego?

— Węchowy, panie! Rozumie pan? Węchowy! To już jest coś...

— Jak pan to sobie wyobraża?

— Tu niema nic do wyobrażania. To się czuje. To jest do wąchania. Pachnie z ekranu!...

— Co pachnie?!

— Wszystko co pan chce! Kwiatek i kapusta kiszona, dym armatni i nawozy sztuczne.

— Pfe!

— Pan się krzywi, bo pan jeszcze nie poczuł... Jak pan poczuje...

— To się dopiero będę krzywił.

— Ale co za efekt panie. Dopiero wtedy zrozumiemy, poco mamy nosy! Ale to nie wszystko.

— Cóż jeszcze?

— Film dotykowy!

— ???

— Przysięgam panu, film dotykowy. Każdy widz odczuwa to, co się dzieje na ekranie. Ktoś kogoś pałką w głowę — pan czujesz uderzenie w głowę. Ktoś się sparzył na filmie — pan czujesz oparzenie.

— O rety!

— Niech pan się nie boi. To jedna chwilka. Nie pozostawia śladu. Cóż za wspaniałe wrażenie. Jest pan na wojnie, widzi pan bitwę, słyszy pan krzyk i strzały, wącha pan zapach dymu i krwi, czuje pan, jak panu przebili brzuch bagnetem. I wychodzi pan z kina zdrów i uśmiechnięty.

— Panie, pan zwarjował. Trupy będą wynosili z widowni, ludzie dostaną pomieszania zmysłów ze strachu. Będą umierali na atak serca.

— Głupstwo! Przyzwyczają się. Tembardziej, że będą również czuli rozkoszne pocałunki kobiet...

— Milcz pan. Zamkną pana za obrażanie moralności publicznej.

Roześmiał się szyderczo.

— Pan jest sceptyk. Historja uczy, że sceptycy nigdy nie mieli racji.

Odszedłem zamyślony. Tak, on ma rację, że oni nie mieli racji, ale ja też mam rację.

Co słychać w wytwórniach polskich.

ALA HALAMA W „DUSZACH W NIEWOLI".

W atelier „Falangi" (N. Świat 19) pracuje obecnie zespół filmu „Dusze w niewoli" (p/g powieści B. Prusa) pod kierunkiem reżysera L. Trystana oraz kierownika produkcji J. Starczewskiego.

Obsada filmu została ostatecz nie ustalona. Grają więc: Alicja Halama „gwiazdeczka" Morskiego Oka", Zofja Batycka znana z „Grzesznej miłości", Marja Rudz ka oraz Ludwik Solski, Mieczysław Cybulski, Bolesław Mierzejewski i Lech Owron. Zdjęć dokonywa operator L. Zawisławski. Nakręcono już sceny plenerowe i owe atelier

W końcu miesiąca wyjeżdża ekspedycja filmu „Dusze w niewoli" do Zakopanego, gdzie dokonane zostaną ostatnie zdjęcia.

KTO BĘDZIE „KRĘCIŁ"?

Pomimo złowrogich wiadomości i pesymistycznych głosów — jak się dowiadujemy — rozpoczną się wkrótce zdjęcia do kilku polskich filmów. Realizatorami filmów nowego sezonu będą prawdopodobnie pp. Lejtes, Biske i Henryk Szaro. Reżyser Szaro ma zamiar nakręcić pierwszy polski film dźwiękowy.

Podobno — reżyser Szaro nawiązał już nawet kontrakt z Tow. „Syrena Rekord", które wybudowało specjalne atelier do filmów dźwiękowych.

Temat i obsada — są jeszcze nieustalone.

PREMJERA „URODY ŻYCIA" W STYCZNIU.

Prawdopodobnie w styczniu odbędzie się premjera „Urody życia" p/g Żeromskiego — w dwóch kinoteatrach stolicy.

Reżyser J. Gardan i oper. inż. S. Steinwurcel kończą montaż tego filmu.

Obsada filmu budzi duże zainteresowanie. W zespole grających spotykamy głośne nazwiska: Norę Ney, Adama Brodziсza, Wiesława Gawlikowskiego, Stefana Jaracza i w. innych. Nową zupełnie kreację stworzył as filmu polskiego — Bogusław Samborski. Wspomnieć należy również o nowej „gwiazdeczce" — Irenie Dalmie. Zdjęć dokonał ceniony operator inż. Seweryn Steinwurzel.

MUSSOLINI INTERESUJE SIĘ FILMEM.

Mussolini żywo interesuje się kinem. Niedawno był na pokazie filmu „La Grazia" (z udziałem Carmen Boni i Giorgio Bianco) i oklaskiwał grę artystów i z uznaniem wyraził się o reżyserji i zdjęciach.

Dzięki zainteresowaniu Mussoliniego i sfer rządowych — kinematografja włoska rozwija się pomyślnie.

Niedawno ukończono zdjęcia do pierwszego filmu dźwiękowego „Żywe ogrody", realizacji Józefa Forti. Niektóre tylko sceny są mówione, wogóle zaś dosynchronizowano ilustrację muzyczną.

Ostrożnie p. pośle Rybarski!

Właściciele kin nie handlują uczuciami patrjotycznemi

Okólnik Nr. 113 nie było zapłatą!

Podczas skoncentrowanego ataku opozycji na rząd premjera Świtalskiego, w dyskusji budżetowej, poseł Rybarski, prezes Klubu Narodowego w słowach niedwuznacznych zarzucił czynnikom rządowym, że

dla uzyskania poparcia kinoteatrów podczas wyborów,

utworzyły przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Centralny Urząd Filmowy, oraz obniżyły podatek komunalny od wyświetlanych filmów.

Mówię tu o słynnym okólniku Nr. 113, wydanym przez p. pułk. Łuskino, okólniku, który przyczynił się znakomicie do ożywienia produkcji polskiej i stał się tym sposobem dla naszych prac na tem polu

wydarzeniem o historycznem znaczeniu.

„Kurjer Filmowy" zasięgnąwszy w tej sprawie informacyj u źródła, czuje się w obowiązku podania do wiadomości czytelników, że poseł Rybarski atakując rząd, zbyt pochopnie rzucił insynuację jakoby kinematografy polskie „sprzedawały" władzom swoje poparcie.

Właściciele kinoteatrów są obywatelami państwa polskiego i

nie handlują swemi uczuciami patrjotycznemi!

Jeżeli w czasie wyborów zezwolili władzom państwowym korzystać ze swych ekranów, to uczynili to w imię lojalności obywatelskiej, i w dobrej wierze. W podobny sposób poparliby oni każdą władzę, dzierżącą w danym momencie ster łodzi państwowej, rozumując słusznie, że władza jest zawsze czynnikiem stałości i działa w duchu państwowo twórczym.

Żadnej umowy właściciele kinoteatrów z rządem

nie podpisali,

gdyż branża kinematograficzna nie zajmuje się polityką. Odnośnie zaś do sprawy obniżenia podatku komunalnego, to sprawa ta była już walkowana od 3 lat i dawno już, w interesie polskiego przemysłu filmowego powinna była być załatwiona; podatek ten, był bowiem bezprzykładnie wysoki w porównaniu z podatkiem w innych krajach.

Na obniżeniu tego podatku samorządy miejskie nie straciły bynajmniej, gdyż frekwencja ogromnie się zwiększyła i wpływy z roku na rok wzrastają. Jest to tembardziej znamienne, że kina od 5-ciu lat

nie podwyższyły cen biletów,

mimo spadku waluty i zwiększenia kosztów zakupna filmów, oraz płac pracowników i t. p.

O czem mówi Warszawa?

Polski film dźwiękowy ostatnią sensacją dnia!

„Kurjer Filmowy" podał pierwszą wiarygodną wiadomość o polskim filmie dźwiękowym, oraz o nowem atelier Tow. „Syrena Record". Wiadomość wywołała wielkie zainteresowanie w kołach producentów polskich.

W zeszłym tygodniu odwiedzili nieoficjalnie atelier (przy ul. Wiśniowej 50) dyr. „Glorii" M. Libkow, oraz reż. H. Szaro. Reżyser Szaro, oraz dyr. Libkow, wypytywali o szczegóły, o urządzenia techniczne, wyrażając się z uznaniem o atelier.

Należy przypuszczać, iż w końcu miesiąca będzie ono całkowicie wykończone i gotowe dla dokonywania zdjęć.

Jaki film pójdzie na pierwszy ogień — nie ustalono jeszcze dokładnie

Wielki „krach"

na giełdzie nowojorskiej

Tow. „American-Telephon" kupuje „Foxa"

Sensacyjna wiadomość o wielkim „krachu" na giełdzie nowojorskiej — przynosi prasa amerykańska.

Podobno amerykańskie towarzystwo telefonów American-Telephon" wykupiło większość akcji „Foxfilmu" — tak że William Fox

stracił kontrolę

nad swoim przedsiębiorstwem. W związku z tem akcje „Foxa" na giełdzie spadły

RYSZARD ORWID 8

DEMON ŚMIERCI

Ciąg dalszy.

— Skąd pani to wie? Widziała go pani?

Ewa uśmiechnęła się.

— Nie. Intuicja kobieca, nic więcej. Założyłabym się z panem, że profesor Yale przyjedzie jutro, lub pojutrze.

Spoglądał na nią, milcząc. Wzrok jego zmieszał ją widocznie, bo zarumieniła się.

— Pan się dziwi, dlaczego przyszłam? Uważa pan to za niewłaściwe Panie Ryszardzie, proszę mi wierzyć, to z troskliwości o pana. Pan jest tak rozstrojony, zdenerwowany...

Wzruszony, zbliżył się do niej.

— Panno Ewo, proszę mi przebaczyć. Złe myśli przychodzą mi do głowy... Ale, ja... ja ufam pani...

Westchnęła smutno. Na rzęsach jej pojawiły się drobne, błyszczące perełki łez.

— Nie trzeba mówić... ja rozumiem wszystko. Nie mam tego panu za złe. Pozory są przeciwko mnie. Ci detektywi...

— Głupcy. Jakiem prawem ubliżają pani? Nie pozwolę na to. To jest oburzające!

— Spełniaja tylko swój obowiązek.

Głos jej drżał. Ujęła jego rękę i głaskała nieśmiało. Nigdy nie zdawała mu się tak ładna, jak teraz. Pochylił się szybko i zaczął całować jej ręce.

— Pani jest, bardzo... bardzo dobra...

— Panie Ryszardzie! — krzyknęła przelękniona. — Co pan robi?

Wyrwała się z jego rąk i pobiegła ku drzwiom.

— Jutro! Jutro przyjdę! — zawołała.

Drzwi zatrzasnęły się za nią. Ryszard stał, jak skamieniały, ze wzrokiem utkwionym w ziemię. Zły był na siebie za ten wybuch. Przestraszył ją niepotrzebnie, swoją gwałtownością. Gdyby nie to, zostałaby dłużej. Mogliby usiąść, rozmawiać, może nawet zgodziłaby się zjeść z nim kolację. Obecność jej wpływała na niego tak dodatnio, w tych ciężkich chwilach.

Nerwowym ruchem sięgnął po papierosa. Zapalił.

**

Nazajutrz po południu, zaraz po pogrzebie, przyjechał z Wiednia profesor Yale.

Żałował bardzo, że spóźnił się na pogrzeb. Profesora Żarskiego cenił nadzwyczaj wysoko i boleśnie odczuł tę stratę, tak ze względu na uczucia szacunku i przyjaźni, jakie żywił dlań osobiście, jak i ze względu na szkody wynikłe stąd dla nauki.

— Ojciec pana — rzekł do Ryszarda — cieszył się w naukowych kołach niezwykłą opinją. W imieniu moich wiedeńskich kolegów składam panu szczere kondolencje.

Profesor Yale był to mężczyzna wysoki, barczysty, o białej jak mleko czuprynie. Twarz jego miała wyraz powagi i godności. Rozumne, życzliwe oczy spoglądały roztropnie z pod dużych nawisłych brwi

— Zmarły pracował nad wynalazkiem niezmiernej doniosłości — ciągnął dalej. — Pewien jestem, że gdyby śmierć nie przecięła jego żywota...

— Właśnie w tej sprawie pozwoliłem sobie wzywać pana profesora — rzekł Ryszard. — W papierach ojca znaleźliśmy tę oto kartę...

Podał profesorowi ćwiartkę papieru. Starzec przeczytał ją i zamyślił się.

— Biedny człowiek Nie doczekał wyników swej pracy. Wola jego jest dla mnie święta. Spróbuję dokończyć rozpoczętego przezeń dzieła. Zajęcia moje nie pozwalają mi wprawdzie pozostać tu dłużej, ale wezmę notatki jego do Wiednia..

W tej chwili wszedł do pokoju Flink.

— Czcigodny panie profesorze! Władze śledcze powiadomione o pańskim przyjeździe poleciły mi udać się do pana natychmiast i prosić o możliwie najszybsze rozpatrzenie tej zagmatwanej sprawy...

Profesor Yale spojrzał nań zdumiony.

— Nie rozumiem. Z kim mam przyjemność? Jestem, profesor Yale, do usług. Władze śledcze? Co to ma znaczyć?

Flink zwrócił się do Ryszarda.

— Jakto, czyżby pan profesor nie wiedział, że....

— Nie zdążyłem jeszcze poinformować go o wszystkiem Panie profesorze, są poszlaki że ojciec mój został zamordowany i że pozostaje to właśnie w związku z tym wynalazkiem

— Zamordowany? Tego nie było w depeszy!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zorika Szymańska i **K. Meglicki** w filmie „Halka" reż. K. Meglickiego (fot. „Wirfilm").

Anielka i kino.

Córka stróża, Anielka z ulicy Podwale
ma sny strojne i rojne, błyszczące jak słońce.
W snach jej pełno piór strusich, paryskich toalet
i mkną w nich limuzyny wytwornie szumiące.

Anielka chce grać w kinie, Anielka chce sławy.
Wygina się przed lustrem i wykrzywia twarzą.
U nóg swych kiedyś może zobaczy Warszawę
i świat ku niej popłynie szalonym mirażem.

Przecież zdarza się nieraz, że „dziewczynka z ludu,"
oto takie nic w podartej, wełnianej sukience
gdzieś komuś się spodoba gdzieś komuś się „uda"
I Wielki Los sam rzuci miljony w jej ręce.

Zwykły pan w czarnym palcie na rogu Wareckiej
popatrzy może na nią, podejdzie i spyta:
„Czy chcesz zagrać do kina, moje śliczne dziecko?
Podobasz mi się więcej, niż Lili Damita..."

Więc czasem, kiedy tato powraca pijany
i uderzy ją miotłą i nazwie ją „świnią",
Anielka robi minę wzgardliwą z ekranu
i szepce do poduszki: „Nie wiedzą, co czynią".



Lili Ljana i **E. Nebel** w obrazie reż. T. Chrzanowskiego „Sztabskapitan Gubaniew".

Wszyscy dokładają — tylko Yankesi robią pieniądze

Komisja związku właścicieli kinoteatrów w Anglji ogłosiła biuletyn, z którego wynikałoby, że w roku 1928/9 wszyscy dołożyli duże pieniądze do filmów mówionych. Najbardziej kasowe okazały się dodatki śpiewno - taneczne.

* * *

Jak się okazuje gorzej jeszcze jest we Francji. Frekwencja publiczności w kinoteatrach francuskich spadła o 30%. Tak przynajmniej wynika z oficjalnych danych statystycznych.

Właściciele kin tłumaczą ten katastrofalny spadek frekwencji — masowym napływem małowartościowych filmów.

* * *

Jedynie Ameryka nie ma się na co skarżyć. Rok 1929 był rekordem kasowym.

Wytwórnie „Paramount", „First Nat." i Uniwersal" zrobiły kolosalne pieniądze. „Gros" tych pieniędzy pochodzi oczywista z filji europejskich (m. in. i z Polski).

Fachowy organ „Wallstreet Journal" podaje, że jedynie przemysł tytuniowy dorównał w obrotach produkcji filmowej. Szczęśliwa Ameryka!

Niedarmo „Kurjer Filmowy" nawołuje do samoobrony przed „rekinami" kinematografji.



Marja Rudzka i **Mieczysław Cybulski** w filmie „Dusze w niewoli reż. L. Trystana kier. prof. J. Starczewski.

Możeby i u nas...

We Włoszech zabroniono wyświetlać filmy mówiące w jęz. angielskim.

W związku z premjerą filmu wytwórni „Warner" — „Arka Noego", reżyserji M. Kertesza (w roli głównej George O' Brien i Dolores Costello), sfery rządzące mają zamiar powołać do życia dekret, zabraniający wyświetlania filmów mówionych w języku angielskim. Wyświetlanie „Arki Noego" w innych miastach będzie możliwe po usunięciu szeregu partji mówionych. Na oficjalne zapytanie dziennika włoskiego „Tevere" — nadesłano odpowiedź, iż odnośny projekt dotyczący zakazu wyświetlania obrazów w języku angielskim, a zwłaszcza osnutych na tle wojny światowej, w których udział Włoch nie został dostatecznie uwzględniony i w należytym oświetleniu przedstawiony, zostanie wkrótce ustawowo przeprowadzony przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Czy nie warto byłoby u nas pomyśleć o podobnej ustawie?



Hałżonkowie Dulscy: **Marta Flanzowa** i **Ludwik Frietsche** w obrazie „Moralność pani Dulskiej" (Wł. Heros).



P. Fiszelewicz, artysta sceny żydowskiej w filmie wytwórni „Kosmos", zrealizowanym w 1913

Jeszcze im się nie znudziło...

Poraz 1060 idzie w Paryżu „Śpiewający błazen" Al. Jolsona. W Warszawie idzie blisko trzy miesiące

Naogół mówiące filmy w języku angielskim nie mają i nie będą — najprawdopodobniej — miały powodzenia. Wyjątek pod tym względem stanowi „Śpiewający błazen" z Al. Jolsonem. Entuzjastyczne przyjęcie, jakie publiczność zgotowała Al. Jolsonowi, tłumaczy się przedewszystkiem genjalną grą tego artysty. Te same partje mówione w wykonaniu innego aktora — napewnoby publiczność wygwizdała.

To też nic dziwnego, że w Paryżu „Śpiewający błazen" idzie już poraz 1060, a w Warszawie osiągnął on również rekord i był wyświetlany blisko trzy miesiące ustępując miejsca amerykańskiej rewji dźwiękowej „Foxa", o której napiszemy w oddzielnym sprawozdaniu.



Scena z jednego z pierwszych filmów żydowskich, zrealizowanych przez wyt. Kosmos w roku 1913.

Kosztowny kaprys Cecila B. de Mille

Ona spokojna — nie wadzi nikomu...

Jetta Goudal i jej proces

W ostatnich dniach sądy amerykańskie skazały Cecila B. de Mille na zapłacenie 31.000 dol. tytułem odszkodowania za zerwanie kontraktu ze znaną artystką Jettą Goudal. Cecil B. de Mille bronił się przeciw wyrokowi, ale ostatecznie wolał zapłacić, niż dłużej współpracować z piękną aktorką, której „niemożliwy charakter i wybryki temperamentu zatruwały mu życie" — jak twierdził.

Wśród aktorów zapanował prawdziwy entuzjazm. Znalazł się sędzia, który wziął ich w obronę przed bezwzględnością reżysera. Dotychczas cały świat potępiał tylko ich za awantury wywoływane rzekomo przez gwiazdy, za ich rzekomą samowolę i zbyt gwałtowny temperament.

Oto co na swoje usprawiedliwienie mówiła Jetta Goudal, kiedy po rozprawie pewien dziennikarz rozmawiał z nią na ten temat.

Bardziej niż zwykle tajemnicza i zatopiona w odległych myślach, przyjęła go ubrana w jasno zieloną suknię, która harmonizowała przedziwnie z jej oryginalną urodą i egzotycznem urządzeniem jej apartamentów. Jetta Goudal westchnęła:

— Zapewniam pana, że byłam grzeczna i łagodna jak baranek, w stosunku do pana de Mille. Zdrowa, czy chora pracowałam w studio od rana do nocy, a i w nocy czasem. Może pan być pewny, że gdyby pan de Mille miał jakieś fakty do przytoczenia aby pognębić moją osobę, toby je przytoczył i uratował by może swoje 31.000 dolarów.

— A więc cóż mógł mieć przeciwko pani?

Jetta Goudal uśmiechnęła się, przymykając z właściwym sobie wyrazem swoje wschodnie oczy, tak, że stały się dwiema podłużnymi szparami błyszczącemi złośliwie.

— Przypuszczam, że to raczej spokojem właśnie wyprowadzałam z równowagi jego i innych. Wszyscy podejrzewają mnie zawsze o jakieś uboczne myśli — a przecież do wglądu w moje myśli niema prawa nawet reżyser... Raz pewien człowiek skarżył się, że—według jego słów — patrzyłam na niego „jak na skończonego idjotę". Mój Boże, on był rzeczywiście skończonym idjotą, ale mu tego nigdy nie powiedziałam. Byłam dla niego zawsze bardzo uprzejma. I niech pan powie, czy to było dowodem gwałtowności temperamentu? Pewnego dnia reżyser zażądał odemnie, abym zagrała jedną ze scen filmu w pewien określony przez niego sposób. Ja osobiście rozumiałam ją inaczej, ale odpowiedziałam: — „Dobrze. Jest pan reżyserem. Zastosuję się do pańskiego życzenia". — „Nie uważa pani, że mam rację?" — „Nie — odpowiedziałam — ale jestem gotowa zagrać tę scenę tak, jak pan ją rozumie". I oto reżyser przerwał na całe dwa dni nakręcanie filmu, aby przezwyciężyć moje zdanie i przekonać mnie, że on, — a nie ja — ma słuszność. Proszę, niech pan powie, kto z nas dwojga okazał większy temperament w tej sprawie? Ja byłam gotowa podporządkować się jego woli, a on uparł się, że musi mnie przekonać i naraził siebie na przerwę w pracy, a wytwórnię na stratę pieniężną, jedynie dla wygodzenia swojej fantazji i podrażnionej ambicji.

Wysokie stanowisko nakłada obowiązki

List Zarządu Związku Przemysłowców.

Zarząd Związku Przemysłowców Filmowych nadesłał do naszej Redakcji następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie prosimy o wydrukowanie w najbliższym numerze „Kurjera Filmowego" poniższego oświadczenia:

„Wobec ukazania się w ostatnich numerach „Kurjera Filmowego" szeregu artykułów atakujących Prezesa Polskiego Związku Przemysłowców Filmowych p. Alfreda Niemirskiego, Zarząd Związku na zebraniu, w dniu 20 b m., zajął się sprawą tych artykułów i stwierdził, co następuje:

1. „Sprawa firmy „Kolos", jak to wskazują akta i księgi protokułów n/Związku, została odroczona jedynie z winy f. Kolos, to też wiadomości podane w numerze 5-ym „Kurjera Filmowego" nie są zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy.

2. Przy organizowaniu Sp. z o. o. Polska w Filmie, p. Prezes Niemirski był jedynie wykonawcą zleceń Członków Związku. Za działalność tej instytucji odpowiada nie p. Prezes Niemirski, ale Zarząd Spółki.

3. Sprawa składów filmowych została już szczegółowo wyjaśniona w liście p. Dyrektora H. Finkelsteina, zamieszczonym w n-rze 6 „Kurjera Filmowego", Zarząd Polskiego Zw. Przem. Filmowych stwierdza bezwzględną zgodność zawartych w tym liście danych z faktycznym stanem rzeczy.

4. Zarząd Polskiego Związku Przemysłowców Filmowych wyraża ubolewanie z powodu ukazania się na łamach prasy fachowej szeregu artykułów atakujących Prezesa n/organizacji, które to artykuły są albo złośliwie inspirowane, albo też oparte na niesprawdzonych informacjach, i wyraża nadzieję, że w przyszłości Redakcje pism fachowych będą oględniejsze w kwalifikowaniu nadesłanych Im artykułów.

Z poważaniem
Polski Związek Przemysłowców Filmowych.

Powyższy list zamieszczamy lojalnie i wyrażamy jaknajżywsze zadowolenie, że członkowie Zarządu Związku Przemysłowców Filmowych są przekonani o całkowitej niesłuszności zarzutów stawianych panu prezesowi Niemirskiemu.

Zadowolenie nasze byłoby jeszcze większe gdyby udowodniono nam, że nietylko formalnie, ale i merytorycznie p. Niemirski jest zupełnie w porządku, a mianowicie:

1) że, jak przystało prezesowi Związku, trzymał się zdala od interesów, które mogłyby nań rzucić choć cień posądzenia, że dla dokonania ich wykorzystuje swe uprzywilejowane w branży stanowisko (sprawa składów do przechowywania filmów);

2) że nie podkupił bynajmniej obrazu, którego nie pozwolił zakupić firmie „Kolos";

3) że w sprawie „Polski w filmie" istotnie uczynił on wszystko, co było możliwe i że głos jego nie ważył tu więcej od innych.

Gdyby rzecz się tak miała, dalibyśmy pełną satysfakcję p. Niemirskiemu, którego atakowaliśmy na podstawie licznych skarg z kół branży kinematograficznej i w imię dobrze pojętego obowiązku dziennikarskiego.

Należy bowiem pamiętać, że wysokie stanowisko prezesa Związku, nakłada obowiązki!

(Przedruk wzbroniony). 1)

Pierwsze kroki kinematografji polskiej.

Zebranie i uzupełnienie materjału, dotyczącego historji filmu polskiego — nie było rzeczą łatwą. Nastręczało mnóstwo trudności. Jednak dzięki pomocy dyr. „Sfinksa" p. H. Finkielsteina oraz uprzejmości p. W. Korsaka-Gołogowskiego pierwszego operatora i reżysera polskiego — udało nam się trudności przezwyciężyć i odsłonić przed Czytelnikami mało komu znane dzieje produkcji naszej. Czytelnicy wybaczą nam zapewne, jeżeli obraz ten niezawsze będzie ścisły.

„ŻYWE OBRAZY" W WARSZAWIE.

Pewnego dnia, na początku lata 1896 roku, ukazały się na słupach ogłoszeniowych Warszawy wielkiego rozmiaru plakaty ogłaszające w formie suchej i tajemniczej, że „w dniach najbliższych demonstrowany będzie najnowszy wynalazek, którym intresuje się cały świat".

W kilka dni po tej lakonicznej zapowiedzi rozlepiono nowe afisze, oznajmiające spragnionej sensacji stolicy, iż

w teatrze Letnim w ogrodzie Saskim,

(kochana stara buda!) odbędzie się pokaz genjalnego wynalazku B-ci Lumière z Paryża, ochrzczonego mianem „Cinema". Wtajemniczeni dodawali jeszcze, że są to ruchome fotografje, rzucone na ekran, czyli jak to się w gwarze ówczesnej mówiło:

„żywe obrazy".

Rzecz jasna — zainteresowanie było olbrzymie. Nie brakło prawda sceptyków, którzy węszyli w tem jakiś nowy „kawał". Zbyt fantastyczną wydawała się bowiem myśl o realizacji „ruchomych, żywych obrazów".

Ale imprezę tę poprzedziła potężna reklama prasy, która przedrukowała entuzjastyczne sprawozdania dzienników paryskich z pierwszych seansów kinematograficznych.

Rezultat zaś: sala teatru Letniego

wypełniona po brzegi.

Jeśli chodzi o wartość techniczną sensacyjnego wynalazku — to jak twierdzi świadek niezwykłego przedstawienia — była ona niesłychanie niska.

Wynalazek posiadał wówczas właściwie tylko wartość eksperymentu. Zdjęcia dokonywane dziś nawet w Polsce są wobec tych pierwszych prób — arcydziełem. Krótko mówiąc—zdjęcia ówczesne stały w takim stosunku do dzisiejszego filmu, jak

embrion do dorosłego człowieka.

Nic więc dziwnego, że po krótkim czasie „Cinema" umarł. Tak się przynajmniej wydawało. W gruncie rzeczy był to tylko sen letargiczny, z którego wydźwignęli film w trzy lata później bracia Pathé w Paryżu. Dzięki wydatnej pomocy i talentom inżyniera

p. H. Prevausta,

udało się wynalazek Lumière'ów ulepszyć.

Teraz już obrazy rzucone na ekran wychodziły czysto i bez zarzutu, dzięki czemu można było myśleć o wprowadzeniu jakiejś treści. Od tego momentu przełomowego, datuje się stopniowy, lecz stały rozwój kinematografji.

PIERWSZE KINO I WYTWÓRNIA „SIŁA".

Ale do otwarcia kinoteatru w dzisiejszym tego słowa znaczeniu — nie prędko doszło. Dopiero w 1904 (na jesień) otworzył swe podwoje kinoteatr

„Bioscop" przy ul. Marszałkowskiej 114.

Właścicielem kina był p. W. Krzemiński. Nieomal równocześnie zjawia się na Krakowskim Przedmieściu drugi kinoteatr, założony przez niejakiego Jounaud'a, naturalizowanego Szwajcara. Na wiosnę 1906 roku kino „Bioscop" wysyła ekspedycję do Rosji i Syberji, dla dokonania zdjęć aktualnych. Kierownictwo obejmuje Witalis Korsak-Gołogowski. Była to pierwsza wycieczka filmowa z Polski.

W r. 1910 otworzył

rosyjski Żyd Towbin,

pierwsze biuro czyli wypożyczalnię filmową p. t. „Siła" (przy ul. Złotej).

Towbin był człowiekiem niesłychanie sprytnym i obrotnym. Czuł w tem dobry interes. Rozpoczął od sprowadzania filmów francuskich, które nabywał w rosyjskiej filji „Pathé", lub „Gaumonta".

Z czasem wprowadził pierwszy aparat do zdjęć i urządził b. prymitywne laboratorjum.

Śladami Towbina idzie kinoteatr „Sfinks", założony przy ul. Marszałkowskiej nr. 116 przez czterech wspólników. Na czele ich stoi

b. p. Aleksander Hertz,

który uruchomił również wypożyczalnię obrazów oraz laboratorjum.

Niestety, „wytwórczość" tych dwóch placówek ograniczała się jedynie do fabrykacji polsko-rosyjskich napisów do filmów i od czasu do czasu — zdjęć miejscowych aktualności. Nie im też było sądzone wyprodukowanie pierwszego filmu.

Pierwszy polski film p. t.

„Dzień kwiatka w Warszawie"

z Antonim Fertnerem w roli głównej zrealizowany został przez ówczesnego kierownika **kinoteatru „Corso"**

p. Zagrodzkiego.

Rezultat nie wypadł zachwycająco, co zresztą łatwo było przewidzieć. Skąpe środki materjalne, niewyrobienie zespołu i rozpaczliwe wprost warunki techniczne, w jakich się pracowało — nie mogły wydać „pięknych owoców".

Następny obraz wykonany za pieniądze p. Jastrzębskiego „Niebezpieczny kochanek"

podług scenarjusza Gabryjeli Zapolskiej —

udał się znacznie lepiej.

Realizatorem jego jest W. Gołogowski. Mniej więcej w tym samym czasie ukazują się

„Sędziowie" w/g. St. Wyspiańskiego.

(produkcja „Siły"). Można sobie wyobrazić jak zmasakrowano potężny utwór wielkiego poety polskiego — nie rozporządzając odpowiedniemi środkami i nie mając dostatecznych kwalifikacyj...

W lipcu r. 1910 angażuje Towbin stały zespół i wypuszcza cały szereg filmów, przeznaczonych wyłącznie dla publiczności żydowskiej.

Widocznie jednak wytwórnia „Siła" nie prosperowała dobrze, skoro Towbin jeszcze w tym samym roku zmuszony jest przyjąć wspólnika.

Jest to adwokat

Ginsburg z Petersburga.

Po upływie roku znika Towbin z horyzontu, wyłącznym zaś właścicielem wytwórni zostaje Ginsburg.

W krótce potem przeniesione zostaje biuro wytwórni na ulicę Rymarska 16.

W 1913 roku pojawia się na widowni nowy człowiek: inż. H. Finkielstein.

Po krótkim okresie spółki z Ginsburgiem obejmuje przedsiębiorstwo w wyłączne posiadanie.

WYTWÓRNIE: KOSMOS, SOKÓŁ — „SFINKS".

Wytwórnia przy ul. Rymarskiej 16 p. f. „Kosmos" rozpoczęła intensywną produkcję. Przez blisko pół roku realizowano wyłącznie filmy o treści przeznaczonej dla publiczności żydowskiej.

(2 fotosy z jednego filmu żydowskiego zamieszczamy w bież. numerze „Kurjera").

Tempo pracy było wprost oszałamiające. Nieomal

co tydzień

wypuszczano jeden film. Treść tych obrazów osnuta była przeważnie na tle znanych dramatów żydowskich, które przerabiano nota bene bez zezwolenia autorów.

JFR.

(D. c. n.)

Tytan aktorstwa polskiego znów na ekranie

Rozmowa z Ludwikiem Solskim

Któż nie podziwiał z zachwytem i uwielbieniem wspaniałych kreacyj scenicznych Ludwika Solskiego? — Przewodzi dziś aktorstwu polskiemu swym niezrównanym kunsztem, niegasnącą iskrą talentu z Bożej łaski, któremi opromienia każdą swą kreację. Niespożyty, nieugięty, niezmordowany... Już szronem lat pokryty, lecz wciąż pełen młodzieńczego zapału Nestor aktorstwa polskiego, a komuż się z nim równać z pośród młodzieży? Nie widzimy już teraz takiego pietyzmu, takiej mrówczej pracy przy studjowaniu roli, takiego jej zgłębiania i pogłębiania, jak u Solskiego.

Warto widzieć mistrza, przepraszam — Solski nie lubi, aby go tak tytułowano, — przy pracy. Ile już jej wkłada w samą charakteryzację! Próbuje wielu masek, zanim jedną z nich wybierze... O, bo charakteryzacja — to niesłychanie ważna rzecz! A zwłaszcza na filmie, gdzie niedyskretny objektyw wymaga szczególnej skrupulatności.

Na filmie... A tak, na filmie, bo i na tem polu Solski zbiera laury, o czem mogliśmy się już przekonać w poprzedniej jego kreacji filmowej.

Zastajemy go właśnie przy pracy nad filmem „Dusze w niewoli", realizowanym obecnie przez nową polską wytwórnię filmową „Hel-studio". Reżyseruje ten film, osnuty na tle głośnej powieści Bolesława Prusa, realizator Leon Trystan, kierownikiem zaś produkcji jest Jerzy Starczewski. Nazwiska te świadczą, że wytwórnia ta opiera się na znanych fachowcach filmu polskiego, najlepszą zaś rękojmią powagi jej zamierzeń jest fakt, że w pierwszym jej filmie zgodził się wy-tąpić taki genjalny artysta, jak Ludwik Solski.

Jak już rzekliśmy, zastaliśmy go podczas charakteryzacji, do której Solski przywiązuje wielką wagę.

Ze zdumieniem stwierdzamy, że Solski tak subtelnie cyzeluje każdy szczególik charakteryzacyjny...

— Bo, widzi pan, dopiero, gdy człowiek sam siebie widzi w charakteryzacji, zaczyna naprawdę wchodzić w rolę całą duszą, całem swem jestestwem.

— Ma więc ona jakiś wpływ magiczno-sugestywny?

— Tak, bo wtedy dopiero wgryzam się w odtwarzaną postać całkowicie. Zaczynam żyć jej życiem, gdy już mam na sobie jej całokształt przed oczami. Mając prawdziwe jej oblicze, widzę jej duszę..

Podziwiam przez dłuższą chwilę kunszt charakteryzacyjny mistrza Solskiego. Zmienił się nie do poznania. Nietylko w twarzy, ale i w zgarbionej nagle postaci, układzie rąk, w chodzie Solski już nie jest sobą, lecz owym typem upadłego nałogowego alkoholika, którego ma odtwarzać w tym filmie.

— Jak się panu podoba scenarjusz „Dusz w niewoli"?

— Gdyby mi się nie podobał bardzo, ale to naprawdę bardzo nie wziąłbym udziału w tym filmie. Muszę panu powiedzieć zresztą, że nad tym scenarjuszem pracowaliśmy z reżyserem Trystanem 2 lata, przerabiając go wielce uważnie, aby wydobyć zeń wszystkie możliwości narracyjne i ekspresyjne.

— O, to pan już scenarjusz z pewnością umie na pamięć?

— O, tak... Przeczytałem go już kilkanaście razy, a późniei porobiłem sobie notatki i odbyłem specjalne studja obserwacyjne nad ofiarami nałogu pijaństwa

— Gdzież to?

— W szpitalu Jana Bożego, korzystając z uprzejmości lekarza naczelnego tego szpitala. Nie mają tam, coprawda, alkoholików — furjatów, ale z wielkiej ilości chorych, dotkniętych psychozą ulepiłem całość, która powinna dać mi zadowolenie

— Ponieważ trudno o bardziej autorytatywnego znawcę, jak pan, skorzystam więc z okazji, aby zapytać o zasadniczą różnicę między grą sceniczną a filmową...

— Jest różnica i to bardzo wielka. Gra dla filmu musi być z konieczności o wiele subtelniejsza. Na scenie jest poparta słowem — tu tego niema, tam słowom akcent dodaje siły, tu wszystko polega na mimice. Mimiką trzeba wszystko wygrać, dlatego też musi być ona wypracowana z zupełnie specjalną starannością. Tak jak na scenie wydobywa się głębię duszy słowem, tak tu trzeba tę duszę wydobyć oczyma, aby widzowi kazać się przejąć całkowicie przeżyciami aktora.

Podziękowaliśmy Sokolskiemu za tak cenne informacje i więcej mu nie przeszkadzaliśmy, bo oto operator Zawisławski już uporał się z regulowaniem świateł i zawezwał wszystkich do pracy.

Po chwili już widzimy, jak Solski gra scenę z młodym amantem Cybulskim, który gra rolę jego syna... Reżyser Trystan mówi nam.

— Gdyby wszyscy artyści wykazywali choć w drobnej mierze taki zmysł orjentacyjny, jak Solski, reżyser nie miałby wiele do roboty. Pokombinowałby tylko sytuacje i sprawa gotowa... To rzeczywiście bardzo wielki, prawdziwie genjalny artysta...

E. C. B.

Rozmowy z przemysłowcami

Film polski w walce o rynek światowy

Wywiad z dyr. Juljuszem Zagrodzkim

Wobec zainteresowania, jakie budzi w szerokich kołach wielbicieli X-ej Muzy realizacja filmu „Kult ciała", podjęta z tak niezwykłym rozmachem, zwróciliśmy się do dyrektora Juljusza Zagrodzkiego z prośbą o wypowiedzenie się zarówno w tej kwestji, jak i w szeregu innych aktualnych zagadnień.

— Produkcja polska — mówi dyr. Zagrodzki — musi wyjść z ciasnego kręgu, w którem się obraca i wyruszyć na podbój rynków zagranicznych. Jestem głęboko przekonany, że otwiera się tu szerokie pole niewyzyskanych możliwości i nic nie stoi na przeszkodzie popularyzacji naszej produkcji na międzynarodowym rynku zbytu, jeżeli poziom jej techniczny i artystyczny podwyższy się odpowiednio.

— I dlatego zaangażował pan aktorów i pracowników technicznych z zagranicy?

— Tak. Nie uczyniłbym tego, gdybym nie wierzył, że tym sposobem zdobędę obce rynki i przygotuję grunt pod przyszły, dobrze zorganizowany i stały eksport naszych filmów. Nazwiska Varconyiego i Agnes Petersen, oraz marka atelier wiedeńskiego („Kult ciała" nakręcano we Wiedniu, w największem atelier tamtejszem), stały się wabikiem, który przynęca kupców zagranicznych. Dzięki tym atutom sprzedałem już swój film na kilka krajów, pomimo, że nie jest jeszcze całkowicie zmontowany.

— Gdyby się panu istotnie udały te zamierzenia, nie byłoby to bez znaczenia dla naszego bilansu handlowego; każda pozycja w eksporcie wpływa korzystnie na rozwój naszego życia gospodarczego.

— Są i inne korzyści. Wprowadzam na szeroki rynek nazwisko reżysera Polskiego i polskich aktorów, którzy grają w „Kulcie ciała". Jakie to ma konsekwencje, łatwo ocenić choćby z następującego faktu: Poprzedni mój film: „Pod banderą miłości" sprzedałem zagranicę dzięki rozgłosowi, jaki zyskał „Kult ciała". Muszę tez podkreślić jeszcze jeden moment, niebylejakiej wagi. Współpracując z wyborowemi siłami zagranicy, ludzie nasi nauczą się niejednego.

Wiele instytucyj, wiele gałęzi przemysłu sprowadza sobie fachowców; nawet wojsko ma doradców i instruktorów obcych. Dlaczegóżby i przemysł filmowy nie mógł pójść za tym przykładem...

— Czy zamierza pan produkować dalej?

— Nie mogę panu dziś jeszcze odpowiedzieć na to pytanie. Przed paru dniami zaledwie ukończyłem realizację „Kultu ciała", który kosztował 62.000 dolarów. Jest to olbrzymia kwota, jak na stosunki w produkcji polskiej; narazie muszę czekać, jak ułoży się sytuacja w związku z eksploatacją tego obrazu. Dalsze plany uzależniam od rezultatów tego śmiałego przedsięwzięcia. Premjera „Kultu ciała" odbędzie się w styczniu w kinach „Colosseum" i „Filharmonja". Obecnie reż. Waszyński i kierownik artystyczny Stefan Szekely, montują film we Wiedniu.

Dyr. Zagrodzki przerywa na chwilę rozmowę i pokazuje mi list od zarządu wystawy kinematograficznej we Florencji („Expozicione Mostra Campionaria", Firenze), przyznający mu złoty medal za pracę na polu produkcji. Zapytuję następnie, jak zapatruje się on na możliwość produkcji polskich filmów dźwiękowych.

— Trzeba iść z prądem — brzmi odpowiedź. — Jeżeli film dźwiękowy będzie się u nas cieszył wciąż rosnącem powodzeniem, producenci polscy przystąpią z pewnością do synchronizacji swych obrazów Atelier firmy „Syrena — Record", o którem informuje „Kurjer Fimowy", ułatwi nam to przystosowanie się, o ile nota bene urządzenie jego stoi na wysokości zadania.

— Jeszcze jedno pytanie. Czy inicjatywę „Kurjera Filmowego" odnośnie do stworzenia Związku Polskich Producentów uważa pan za uzasadnioną?

— Przychylam się w zupełności do stanowiska jakie zajął „Kurjer Filmowy". Stworzenie takiego związku leży niewątpliwie w interesie producentów i może być ważnym etapem na drodze rozwoju naszego przemysłu kinematograficznego.

Kończę mój wywiad i dziękując za udzielone mi przez dyr. Zagrodzińskiego opinje, wyrażam nadzieję, że zamierzenia jego odniosą pełny skutek, a D/H Juljusz Zagrodzki" (dawniej „Lux") będzie kontynuował pracę nad ugruntowaniem produkcji polskiej.

Odpowiedzi Redakcji

L. Fr. Nie nadaje się do druku.

Stały Czytelnik M. W. Fotografję wysłaliśmy do „Glorii" — stosownie z żądaniem Sz. Pana.

Fr. J. Tad. Ordeyg, Marszałkowska 76 m. 10, **Lech Owron** Sienna 17.

M. R. Brześć. List wysłaliśmy.

Józef O. Radom. Życzeniu pańskiemu nie jesteśmy w stanie zadośćuczynić.

Rozumiemy pańską sytuację, wiemy co znaczy „święte powołanie", ale pomimo to „Kurjer Filmowy" nie może umieścić dużego artykułu „polecającego".

Powtóre — wydaje nam się, że pan przesadza. Statystą nie tak trudno zostać. Trzeba się tylko zwrócić do asystenta reżysera jakiejś wytwórni.

„Hiszpanka". Proszę zwrócić się do reżysera Juljusza Gardana (Leofilm, N.-Świat 39). M. Waszyńskiego (Lux, Jasna 22), o ile już wrócił z Wiednia, lub do któregokolwiek innego. Proszę przytem powołać się na „Kurjer Filmowy". O tem, czy się Pani nadaje, czy nie — my nie decydujemy. Decyduje reżyser.

M. W. Gęsia. Wątpimy, czy nasza protekcja przyda się na co. Jedyna rada — zwrócić się do reżysera. Proszę powołać się na „Kurjer Filmowy".

Zygmunt D-n, Rzeszów. List oddaliśmy reżyserowi Juljuszowi Gardanowi.

A. L. Nowela jest nieco za długa. Pozatem odcinek powieściowy — już pisze inny autor.



Marja Rudzka i Mieczysław Cybulski w nowym filmie polskim reż. L. Trystana „Dusze w niewoli", (wł. Hel-Studio).

Słodka Liljana Gish

PRZEMÓWI Z EKRANU.

Prasa zagraniczna przynosi sensacyjną wiadomość o pierwszym filmie mówiącym Liljany Gish, realizacji Pawła Steina.

Treść filmu osnuto na tle sztuki węgierskiego dramaturga Molnara p. t. „Łabędź".



Dela Lipińska, znana artystka wiedeńska gra tytułową rolę w obrazie „Moralność pani Dulskiej" reż. B. Newolina (Wyt. Heros)

A nas na to nie stać.

Czechy realizują film propagandowy — „Święty Wojciech".

W Pradze czeskiej nakręcane są zdjęcia do pierwszego filmu historyczno - propagandowego „Święty Wojciech". Kosztorys obliczony jest na 5 miljonów koron (1.250.000 złotych) — z czego miljon koron otrzymała wytwórnia od rządu tytułem subwencji. Za zużycie prądu magistrat miasta liczy tylko koszty własne oraz zezwala na bezpłatne korzystanie z agregatów, oraz parków oświetleniowych, należących do miasta. Reżyserem filmu jest Dr. Jan S. Kolar.

Prace przygotowawcze trwały kilka miesięcy — tyleż czasu zajmie realizacja „Świętego Wojciecha".

Pierwsze, nakręcone zdjęcia obrazu wyświetlano już na pokazie prasowym.

Mimowoli przychodzi na myśl smutna refleksja. Znacznie mniejsza od Polski — Czechosłowacja umie zdobyć się na krok stanowczy i zrobić duży wysiłek dla swojej propagandy. Tylko u nas — jak zwykle — ciemno i głucho... Nikt się niczem nie interesuje... Wielka szkoda!



Naga Kobieta. Z rewji dźwiękowo - śpiewnej „Foxa" — **„New York w Nocy".**

Nowy film Conrada Veidta.

„Ufa" realizuje obecnie nowy film z Conradem Veidtem p. t. „Ostatni pułk". Reżyseruje K. Bernhardt, partnerką Veidta będzie urocza Anglo - szwedka Karin Ewans, znana Warszawie z filmu p. t. „Gdy zmysły się budzą". Może wreszcie film ten stworzy lepsze warunki pracy temu genjalnemu, ale zmanierowanemu aktorowi i może pozwoli mu z maniery swej otrząsnąć się nareszcie.

Żółtolicy lokaj Fairbanksa — reżyserem.

Douglas Fairbanks, najpopularniejszy artysta naszych czasów, jest, jak wiadomo, prezesem Akademji Filmowej w Los Angeles, ale żeby miał jeszcze własną szkołę filmową — o tem nic nie wiedziano... Sam „Wielki Doug" był bardzo zdziwiony, gdy się o tem dowiedział.

Bo szkoła Douglasa Fairbanksa była... tajna. A jedynym jego uczniem był słynny reżyser japoński Shio Uko... Ale zacznijmy od początku. Przed kilku laty Chaplin poradził Fairbanksowi, aby przyjął japońskiego lokaja, bo niema w świecie lepszej służby jak japońska. I wkrótce pojawił się w domu słynnego artysty żółtolicy lokaj Goto. Goto był perłą lokajów: dyskretny, cichy, sprawny, nie odstępował swego pana na krok. Towarzyszył mu nawet do atelier, a podczas zdjęć nie spuszczał z niego oczu, jak wierny pies.

Douglas nie mógł się dość nachwalić takiego sługi. Trwało to przeszło rok... aż wreszcie, pewnego dnia, wierny Goto znikł, pozostawiając na biurku Douga liścik tej treści:

„Szanowny Panie.

Zechciej, proszę, wybaczyć mi niewinny podstęp. Nie jestem lokajem, lecz reżyserem filmowym z Tokio. Pragnąc zapoznać się z arkanami amerykańskiej sztuki filmowej, użyłem tego sposobu, aby móc asystować największemu artyście naszych czasów. Nauczyłem się dużo, zaco Sz. Panu serdecznie dziękuję".

Douglas Fairbanks roześmiał się... i sprowadził sobie kamerdynera z wysp Hawajskich, gdzie niema jeszcze wytwórni filmowych.



Krysta Ankwicz pozuje rzeźbiarzowi **E. Bodzie.** Scena z filmu: „Kult ciała" reż. M. Waszyńskiego (Wyt. Lux)



Ludwik Solski, świetny artysta teatralny w filmie „Dusze w niewoli" reż. L. Trystana

„FILM-KURIER" O POLSKIM FILMIE MÓWIONYM.

Codzienne pismo fachowe niemieckie „Film-Kurier" zamieściło na pierwszej stronie wiadomość o polskim filmie mówionym, w którym mieliby brać udział wybitni mężowie stanu. Z przemówieniem miałby wystąpić również Marszałek Józef Piłsudski.

Ma to być obraz propagandowy, który poszedłby do Ameryki.



Eugenjusz Bodo, jako rzeźbiarz w filmie wyt. „Lux" — „Kult ciała" pg. powieści K. Srokowskiego, reż M. Waszyńskiego.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARJENSZTADT 20. tel. 244-40 ; 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: **Jerzy Braun.** SEKRETARZ: **Józef Fryd.**
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: **Józef Rostański.**
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44 - 59.